

Wolność (w sieci) Kocham i rozumiem

31 stycznia 2022

Czyli, jak zamierza „chronić” tę wolność minister Zbigniew Ziobro oraz jego urzędnicy.

Na początku stycznia tego roku Facebook usunął konto ugrupowania Konfederacja. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro – jak wiadomo nieustannie walczący o wolność słowa – uznał to za „rzecz niebywałą i nieakceptowalną” – i wykorzystał tę ingerencję jako pretekst do przypomnienia, że w pełni gotowy jest już ministerialny projekt ustawy, która ma jakoby zapobiec cenzurze stosowanej przez internetowych gigantów. W rzeczywistości jednak, zdaniem podmiotów działających w sieci, będzie to narzędzie wprowadzające w Polsce inną cenzurę, taką z którą już nie mieliśmy do czynienia od 1989 r.

Proponowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości ustawa nie będzie jednak „głosem wolnym wolność ubezpieczającym”. Nie wzmocni bowiem praw użytkowników serwisów społecznościowych wobec wielkich korporacji internetowych. „Może natomiast przyczynić się do wprowadzenia arbitralnej kontroli politycznej nad swobodą wypowiedzi w Internecie” – piszą we wspólnym liście do premiera organizacje broniące praw człowieka i organizacje biznesowe z branży cyfrowej, apelując o zaniechanie prac legislacyjnych nad tym projektem oraz tłumacząc, dlaczego regulacja ta może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Ministerstwo Sprawiedliwości przedstawiło 29 września 2021 r. projekt ustawy o ochronie wolności słowa w internetowych serwisach społecznościowych. Spotkał się on z szeroką krytyką wielu środowisk, poczynając od przedstawicieli różnych gałęzi biznesu, takich jak wydawcy prasowi, branża usług cyfrowych,

organizacje przedsiębiorców, aż po organizacje zajmujące się ochroną praw człowieka. Pomimo tak wielu krytycznych głosów, resort sprawiedliwości kontynuował rozpoczęte prace. Choć w kolejnej wersji projektu, opublikowanej 10 stycznia 2022 r., wprowadzono pewne zmiany w stosunku do pierwotnej wersji, nie eliminują one kluczowych problemów sygnalizowanych przez te środowiska.

Wśród sygnatariuszy znalazły się: Cyfrowa Polska, Krajowa Izba Gospodarcza, Konfederacja Lewiatan, Polska Izba Informatyki i Telekomunikacji, Polska Izba Książki, Izba Wydawców Prasy, Pracodawcy RP, Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, Fundacja Panoptikon, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Związek Pracodawców Branży Internetowej IAB Polska oraz Fundacja Moje Państwo.

Najpoważniejszy zarzut dotyczy upolitycznienia kontroli nad debatą publiczną w sieci. „Skład oraz sposób wyboru Rady Wolności Słowa, która zgodnie z projektem ma decydować o ewentualnym przywróceniu treści usuniętych przez platformy internetowe, nie gwarantuje niezależności politycznej tego organu” – komentuje Dorota Głowacka, ekspertka Fundacji Panoptikon. Jeśli dodamy do tego nieostre kryteria, w oparciu o które Rada ma podejmować swoje decyzje, oraz brak realnej kontroli sądowej nad jej działalnością, to istnieje duże ryzyko uznaniowości.

Zgodnie z projektem, przewodniczącym Rady Wolności Słowa będzie z mocy ustawy Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a jeśli chodzi o pozostałych członków, to będą oni wybierani przez Sejm. Senat nie będzie mieć tu prawa głosu. Kadencja Rady Wolności Słowa została przewidziana na sześć lat.

W praktyce może to oznaczać, że poziom ochrony nie będzie dla wszystkich równy. „O ile można się spodziewać, że Rada będzie stawać w obronie treści wpisujących się w poglądy rządzącej aktualnie siły politycznej, nie wiadomo, czy na taką samą

ochronę będą mogły liczyć na przykład materiały nawiązujące do praw kobiet czy społeczności LGBT+” – wyjaśnia Dorota Głowacka. Chociaż – jak pokazują badania – te kategorie treści są szczególnie narażone na nieuzasadnione blokady na platformach internetowych.

Projekt sygnowany przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę powstał równolegle do procedowanych obecnie w Unii Europejskiej przepisów, które mają wzmocnić pozycję użytkowników sieci społecznościowych względem cyberkorporacji. Chodzi o akt o usługach cyfrowych (Digital Services Act, DSA). „Akt ten ma chronić użytkowników i użytkowniczki również przed arbitralnymi i nieprzejrzystymi decyzjami platform w zakresie moderacji treści” – wskazuje Głowacka.

„Rozwiązania zaproponowane w projekcie ministra Ziobry nie są jednak spójne z projektem DSA, a Rada Wolności Słowa nie spełnia warunków niezależności, przejrzystości i sprawiedliwości proceduralnej, których wymaga unijna regulacja od organów sprawujących nadzór nad decyzjami platform. Przyjęcie projektu może doprowadzić więc do powołania instytucji, którą, w najlepszym razie, wkrótce trzeba będzie co najmniej gruntownie przebudowywać, aby dostosować ją do prawa UE” – ostrzega ekspertka Fundacji Panoptikon. Także dostawcy internetowi będą musieli wykonać podwójną pracę, dostosowując się do polskich rozwiązań, a następnie do tych obowiązujących w całej Europie.

Eksperci uważają generalnie, że proponowane przez resort sprawiedliwości rozwiązania są sprzeczne z obecnym prawem unijnym, w tym z dyrektywą o prywatności i łączności elektronicznej oraz orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. „Projekt ustawy przewiduje nałożenie obowiązku retencji [przechowywania] danych na dostawców usług internetowych. To zwiększy już szerokie możliwości inwigilacji obywateli przez polskie służby, które – dodajmy – nie są w Polsce poddane żadnej kontroli” – wyjaśnia Głowacka.

Niewątpliwie obecna władza największych platform internetowych nad obiegiem informacji w sieci jest istotnym zagrożeniem dla współczesnej swobody wypowiedzi i wymaga uregulowania. Użytkownicy platform internetowych powinni wprowadzić mieć zapewnioną możliwość weryfikowania decyzji moderacyjnych tych platform, a także dostęp do skutecznych mechanizmów identyfikacji sprawców naruszeń w sieci.

Projekt zaproponowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości nie jest jednak dobrą odpowiedzią na ten problem. Zdaniem ekspertki Panoptikonu, nawet jeśli ustawa faktycznie ograniczyłaby władzę cyberkorporacji, to prawdopodobnie jedynie po to, aby zastąpić ją większą kontrolą polityczną i w efekcie przynieść więcej szkody niż pożytku.

Natomiast Rzecznik Praw Obywatelskich podkreśla, że w projekcie niewystarczająca jest definicja treści o charakterze bezprawnym. Projekt nie wskazuje bowiem, że są nimi także te, które naruszają konstytucyjny zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, pochodzenie etniczne, religię lub wyznanie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną. Projekt nie przewiduje także wprowadzenia ustawowej definicji mowy nienawiści.

W opinii RPO, projekt ministra Ziobry powinien wykorzystać definicję mowy nienawiści zaproponowaną przez Komitet Rady Ministrów Rady Europy już w 1997 r. Zgodnie z tą rekomendacją, za mowę nienawiści powinna zostać uznana każda forma wypowiedzi, która rozpowszechnia, podżega, propaguje lub usprawiedliwia nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm lub inne formy nienawiści oparte na nietolerancji, włączając w to nietolerancję wyrażaną w formie agresywnego nacjonalizmu lub etnocentryzmu, dyskryminacji lub wrogości wobec mniejszości lub osób wywodzących się ze społeczności imigrantów.

Oczywiście niemożliwe jest, aby Zbigniew Ziobro uznał, że do mowy nienawiści zalicza się np. także „agresywny nacjonalizm lub etnocentryzm”, czy też dyskryminacja „osób wywodzących się

ze społeczności imigrantów”. Ale cały czas warto się starać, aby polskie rozwiązania prawne odpowiadały standardom demokracji.

Rzecznik Praw Obywatelskich wskazuje również, że celowe byłoby uregulowanie naruszania internetowej swobody wypowiedzi na poziomie ponadnarodowym, zgodnie z działaniami Komisji Europejskiej, która już w 2020 r. przedstawiła projekty dwóch aktów prawnych.

Mając na uwadze fakt, że ochrona użytkowników portali internetowych będzie skuteczniejsza wobec jednolitych standardów unijnych, RPO: „za celowe uważa rozważenie odłożenia prac nad projektem do końca prac na forum Unii Europejskiej”.

Można z tych ezopowych słów wywnioskować, że Rzecznik, choć woli tego jasno nie mówić, chciałby jednak wstrzymania prac nad projektem resortu sprawiedliwości.

Autorstwo: AL

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)